W NUMERZE

12 **Racja szpanu**

24 **Rycerzyki Chrystusa**

115 **Jan Klata – wizjoner czy skandalista**

124 NA WŁASNE OCZY
Zawrzało na Majdanie

TEMAT TYGODNIA

12 Jacek Żakowski **Etyka młodego polityka**

POLITYKA

16 Janina Paradowska **Oświadczenia majątkowe do poprawki**

ROZMOWA POLITYKI

20 **Waldemar Skrzypczak**, były wiceminister obrony narodowej, o kulisach swojej dymisji, lobbingu i służbach specjalnych

SPOŁECZEŃSTWO

24 Edyta Gietka **Formowanie ministranta**
28 Ewa Wilk **Mordercza droga do prestiżowego zawodu**
34 Ryszarda Socha **Niemcy porywają swoje dzieci i uciekają do... Polski**
38 Grzegorz Rzeczkowski **Preludium smoleńskie: katastrofa śmigłowca z premierem Millerem**
40 Marek Henzler **Marszałek – pan na województwie**
44 Rozmowa z raperem **Żuromem** o życiu w stanie oskarżenia i akcji Stop pomówieniom
46 Cezary Michalski OGLĄD I POGLĄD **Toksyczny nacjonalizm**

RYNEK

48 Jan Dziadul **Czesi uczą nas fedrować**
52 Andrzej Lubowski **Niemcy za dużo eksportują**

ŚWIAT

56 Jagienka Wilczak MOŁDAWIA **Trochę bliżej Brukseli**
60 Łukasz Wójcik **Akuszerka Ashton**
64 Tomasz Walat SZWECJA **Tu zamiast więźniów zamyka się więzienia**

HISTORIA

66 Tomasz Kozłowski **Internowany Edward Gierek**
70 Roman Frister **Jak dzielono Palestynę**

NAUKA

76 Rozmowa z **prof. Martinem Reesem**, astronomem królewskim, o tym, co w astrofizyce najważniejsze
80 Paweł Walewski **Kiedy organizm atakuje mózg...**
83 TECHNOECHO

KULTURA

89 PASZPORTY POLITYKI 2013 **Przedstawiamy wszystkich tegorocznych nominowanych**
105 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

108 Sebastian Frąckiewicz **Interaktywne książki Mizielińskich**
112 Ilona Wiśniewska **W psim zaprzęgu na Spitsbergenie**
115 Aneta Kyzioł **Nowa wojna o Stary Teatr**

NA WŁASNE OCZY

124 Jagienka Wilczak UKRAINA **Kijów walczy o Unię**

STAŁE RUBRYKI

• **4** Mleczko i Mizerski
• **6** Ludzie i wydarzenia • **84** Afisz
• **118** Stomma • **120** Passent
• **121** Do i od redakcji
• **122** Fusy, plusy i minusy
• **130** Polityka i obyczaje

POLITYKA Wydawca Roku 2013
według Media & Marketing Polska

COPYRIGHT © POLITYKA Spółka z o.o. SKA (dawniej POLITYKA Spółdzielnia Pracy). Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

CHEVRON, CHEVRON Hallmark oraz LUDZKA ENERGIA są zarejestrowanymi znakami towarowymi
Chevron Intellectual Property LLC. © 2013 Chevron U.S.A. Inc. Wszelkie prawa zastrzeżone.

ZGADZAMY SIĘ.

Wszędzie tam gdzie działamy, Chevron pomaga tworzyć miejsca pracy. Od 60 lat, właśnie tu, w Europie, wytwarzamy energię, dając nowe miejsca pracy i wzmacniając lokalne społeczności. Od 2008 roku, zainwestowaliśmy ponad 15 miliardów dolarów w brytyjską gospodarkę, włączając w to inwestycje w wydobycie ropy i gazu oraz wsparcie naszych projektów w Europie i na świecie. To dało więcej miejsc pracy i możliwości w całym regionie. Szukamy także nowych szans rozwoju w Polsce. Tu jest potencjał na wytwarzanie energii lokalnie i tworzenie nowych miejsc pracy.

Zobacz jak pracujemy na chevron.pl/WeAgree

Chevron

Ludzka Energia™

andrzej mleczko

www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

sławomir mizerski z życia sfer

felieton

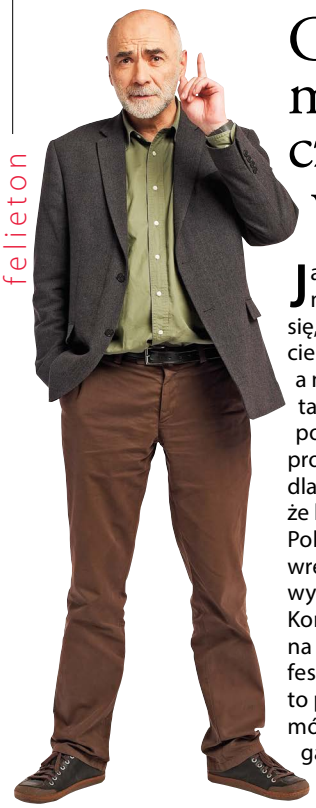

Co naukowcy mówią o tym, czego nie wiedzą

Jak wiadomo, profesorowie mają teraz fatalną prasę. Mówi się, że wielu z nich szerzy w kraju ciemnotę, zabobon i wiarę w spiski, a niektórzy nawet blefują. Nie jest tajemnicą, że pewna grupa wypowiadających się publicznie profesorów stała się zagrożeniem dla polskiej nauki, dlatego dobrze, że komisja ds. etyki w nauce przy Polskiej Akademii Nauk podjęła wreszcie walkę z tym szkodliwym zjawiskiem.

Komisja ta stanęła niedawno na stanowisku, że jeżeli jakiś profesor wypowiada się publicznie, to powinien wiedzieć, o czym mówi. Komisja za nieetyczne i naganne uznała zabieranie głosu przez profesorów w sprawach, o których nie mają pojęcia. Oznacza to, że profesorowie (zwłaszcza niektórzy) powinni dwa razy się zastanowić, zanim coś publicznie powiedzą i najlepiej, żeby może w ogóle nic nie mówili, a jak już muszą, to niech przynajmniej wypowiadają się na tematy, na których się znają.

Osobiście uważam, że stanowisko komisji jest dla profesorów niesprawiedliwe, gdyż ogranicza ich prawo do swobodnej wypowiedzi i w ten sposób wyklucza ich z publicznej debaty. Bo dlaczego tylko profesor ma znać się na tym, o czym mówi? Dlaczego politykom, pisarzom, biskupom czy publicystom wolno pleść bzdury, a profesorom nie? Czy nie za wiele wymagamy od profesorów (zwłaszcza niektórych)? I czy jeśli ktoś decyduje się mówić o czymś, o czym nie ma pojęcia, to nie lepiej, żeby jednak miał do tego odpowiedni tytuł naukowy?

Profesorowie smoleńscy już uznali, że stanowisko komisji, zmuszające ich do tego, żeby wiedzieli, o czym mówią, to polityczny atak zmierzający do zamknięcia im ust i wypchnięcia z programów telewizyjnych nadawanych w godzinach największej oglądalności. Ostro sprzeciwiają się tego rodzaju praktykom i podkreślają, że ich obowiązkiem jako naukowców i patriotów jest głośno mówić to, co uważają, a nie to, na czym się znają.

– Trudno ode mnie wymagać, abym znał się na tym, o czym mówię, bo przecież nie o to chodzi i nie na tym polega moja rola – tłumaczy profesor znanej polskiej uczelni działający w komisji Macierewicza. Jego zdaniem, spełnienie tego rodzaju żądań może doprowadzić do tego, że niedługo polska nauka stanie się wyłączną domeną ludzi wiedzących, o czym mówią. A do tego dopuścić nie można, gdyż ucierpi na tym prawda. Zwłaszcza prawda smoleńska, o której – wbrew różnego rodzaju komisjom – trzeba koniecznie mówić, nawet jeśli się nie wie, o czym się mówi.

Belgia chce rozszerzyć eutanazję

Komisje spraw społecznych i sprawiedliwości belgijskiego Senatu po wielu miesiącach debat przyjęły dużą większością głosów projekt znoszący limit wieku w obowiązującej od 2002 r. ustawie dotyczącej eutanazji na życzenie pacjenta. Objęłaby więc ona także najmłodszych pacjentów w terminalnej fazie choroby. Senator Philippe Mahoux tłumaczy, że prace te zostały podjęte na życzenie pediatrów, aby ująć w przepisy to, co dziś znajduje się w szarej strefie niedopowiedzeń, i że rzecz, jak wynika z doświadczenia, dotyczy co roku potencjalnie 10–15 przypadków najciężej chorych, cierpiących na ból nie do zniesienia, którego nie można już złagodzić środkami medycznymi. Decyzja taka wymagałaby akceptacji rodziców i specjalnej komisji lekarskiej z udziałem psychologa. W sondażu dziennika „La Libre Belgique" trzy czwarte ankietowanych opowiedziało się za takim rozwiązaniem. Ma ono duże szanse na akceptację w połączonym głosowaniu obu izb, bo skład komisji oddaje rozkład sił w parlamencie. Co prawda kwestia ta poróżniła koalicjantów, i chadecy, w rządzącej koalicji z socjalistami, głosowali przeciw, ale za projektem ustawy opowiedzieli się liberałowie, ekolodzy i separatyści flamandzcy. W ubiegłym roku odnotowano w Belgii 1432 przypadki eutanazji.

© BE&W

© REUTERS/FORUM

Czekaj, czekaj

Władimir Putin na ubiegłotygodniową audiencję u **papieża Franciszka** spóźnił się prawie godzinę. Najwyraźniej dostał jednak rozgrzeszenie, bo spotkanie trwało 35 minut, długo jak na watykańskie standardy. Prezydent Rosji spóźnia się notorycznie, ostatnio na rozmowy z premierem Włoch – 90 minut. Gdy w 2003 r. wyjątkowo przybył punktualnie na spotkanie z Janem Pawłem II, gazeta „Izwiestia" poinformowała o tym na pierwszej stronie (w 2000 r. spóźnił się do Wojtyły 15 minut). Putin z upodobaniem każe też czekać swoim gościom, ostatnio pół godziny pani prezydent Korei Południowej, co w tamtej kulturze jest niemal zbrodnią. To i tak niewiele w porównaniu z Julią Tymoszenko, która w 2009 r. na Kremlu spędziła pod drzwiami trzy godziny. Królowa Elżbieta II powinna się cieszyć, bo w tym samym miejscu czekała zaledwie kwadrans.
Według jego biografów, Putin systematycznie spóźniał się już do szkoły i na zajęcia judo. Także na randki z przyszłą żoną Ludmiłą. Wypytywani przez rosyjskie gazety psychologowie twierdzą, że to spóźnianie się to zabieg przemyślany – pozwala Putinowi pokazywać, kto tu rządzi. Nie znosi natomiast, gdy ktoś nie stawia się na czas na spotkanie z nim. Ostatnio dyscyplinował spóźnionego ministra, tłumacząc, że sam wykorzystał już cały limit spóźnień rosyjskich polityków.

REKLAMA

Wykorzystaj odkrycia naukowe
prof. Roberta Wallace'a, prof. Rainera Dietericha
i laureata nagrody Nobla prof. Rogera Sperry
w nauce języków.

HIT ROKU 2013

Zestaw do nauki języka angielskiego
w okresie świąteczno-noworocznym
z rabatem 300 zł

ANGIELSKI ENGLISH
NIEMIECKI DEUTSCH
FRANCUSKI FRANÇAIS
HISZPAŃSKI ESPAÑOL
WŁOSKI ITALIANO

SITA.pl
Technika dla języka

ZAMÓW W SKLEPIE LUB TELEFONICZNIE
www.sita.pl
22 636 90 91

Polityczne odmęty przytopiły czterech młodych polityków. Kariery mieli różne. Tonęli podobnie. Na okładce „Faktu". Dużo lepszych jednak nie będzie. Epoka Geremków nie wróci.

Racja szpanu

© WITOLD ROZBICKI/REPORTER (2), TOMASZ URBANEK/EAST NEWS, STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS

Jacek Żakowski

Sławomir Nowak (ur. w 1974 r.), Tomasz Kaczmarek (1976 r.), Przemysław Wipler (1978 r.), Adam Hofman (1980 r.) mieli za sobą średnio 36 lat życia i błyskotliwe kariery. Czuwali nad nimi możni protektorzy. Wokół nich krążyły chmury wasali i sympatyków. Nagle ciach! I po wszystkim.

Najstarszy, prawie czterdziestoletni Nowak, od dwóch lat był szefem ważnego resortu. Dawał radę. Niedawno został drugi raz wybrany na szefa gdańskiego regionu PO. Nie jest prawdą, że w polityce widział tylko PR. To on forsował projekt nakazujący partiom finansowanie think tanków.

Najmłodszy, 33-letni Hofman, był nieprzemakalnym bulterierem PiS. Jacek Kurski, bulterier poprzedniej generacji, to przy nim łamaga. Nie pamiętam tekstu tak podłego lub tak absurdalnego, by Hofmanowi drgnęła choćby powieka, gdy go wypowiadał. Trudno było sobie wyobrazić, że ktoś go zastąpi jako alter ego Prezesa.

Przemysława Wiplera PiS wzięło, bo szła za nim grupa republikanów – młodych, lubianych przez biznes libertarian, łączących kult Dmowskiego i Balcerowicza. Jak kometa wyskoczył zza horyzontu, gdy przez Fundację Republikańską reżyserował reformy Gowina i Marsz Niepodległości. Odszedł z PiS, bo miał inny pomysł na swoje środowisko.

Tomasz Kaczmarek (vel Agent Tomek z CBA za czasów Kamińskiego) zapowiadał się raczej na sezonową gwiazdkę kolorowych mediów niż na gwiazdę wielkiej polityki. Nawet w telewizji nie umiał udawać, że zna się na czymś poza szpanowaniem, podrywaniem i pomadowaniem plerezy.

Trudno tę czwórkę wrzucić do jednego worka. Ale w kraju mającym słabe elity polityczne szkoda tracić ludzi, którzy się angażują nie tylko w swoje sprawy. Może poza Tomkiem, każdy sporo się nauczył. To wszystko stanęło pod znakiem zapytania z dość błahych powodów, mających niewiele wspólnego z oczekiwaniami, na które mieli odpowiadać.

Nowak zapłacił za słabość do zegarków. Opowiadana przez niego historia wygląda wiarygodnie. Rodzina z Trójmiasta się złożyła. Zakupu dokonał kolega jeżdżący do Warszawy. Dlaczego zegarek nie trafił do rejestru korzyści, można się domyślić. Bo zaczęłyby się złośliwe komentarze. A Nowak chciał być traktowany jak poważny polityk. Dlatego się nie obnosił ze swoją słabością do zegarków, perfum, drogich garniturów. Ci, którzy przywiązują wagę do luksusowej konsumpcji, widzieli, co i za ile minister ma na sobie. Inni mieli myśleć, że sam z siebie tak ładnie wygląda.

Niezgłoszone pożyczki Hofmana od szefa wrocławskiego stadionu to ciekawy epizod kapitalizmu politycznego w Polsce. Ale tylko przepełniły czarę. Czarne chmury nad jego głowę przygnała partyjna balanga, w czasie której zachwalał koleżankom swojego penisa. Podziwiałem Kaczyńskiego, że go wtedy nie zwolnił. Dla profesjonalnej bogobojności PiS członek Hofmana wydawał się nieporównanie trudniejszy do przełknięcia niż niezgłoszenie pożyczek.

Wipler poległ, gdy w żyłach zagotowało mu się wino i wdał się w nocną pyskówkę z policją. W jego sprawie znaczące jest nie tylko to, co zrobił, ale i to, że zrobił to na ulicy Mazowieckiej w Warszawie. W nocno-letniej geografii Warszawy podział jest z grubsza taki, że w knajpach na placu Zbawiciela balangują hipsterzy, na placu Trzech Krzyży yuppie, na Żurawiej grzejący się w swoim snobistycznym świetle plutokraci, ekspaci i celebryci, a na Mazowieckiej tzw. złota młodzież. Nie jest to miejsce dla polityka propagującego tradycyjne wartości.

Agent Tomek zaliczył może najzabawniejszą wpadkę. Tak się zasromał o Polskę, że zapomniał nacisnąć hamulec w porsche cayenne, które pożyczył od posażnej narzeczonej. Nikt nie pytał, czy poseł zgłosił użyczenie auta do rejestru korzyści i czy zapłacił podatek, choć wynajęcie cayenne kosztuje do 900 zł dziennie, czyli w sumie więcej niż odsetki od pożyczek Hofmana, a miesiąc takiego użyczenia wart jest tyle, co zegarek Nowaka.

W tych sprawach, jak wiadomo, chodzi o pryncypia. Ale nie wiadomo, o jakie. Gdy trup ściele się tak gęsto, warto pomyśleć, jaka jest stawka w tej wojnie.

Pamiętacie, jakie mieliśmy nadzieje w przełomowych miesiącach 1989 r.? Wolność? Tak. Suwerenność? Tak. Dostatek? Oczywiście. Ale też godność. Kapuściński w 1980 r. pisał, że Solidarności chodzi o godność, a nie o kiełbasę. Częścią walki o godność było oczekiwanie, by przestali nami rządzić ludzie, których trudno szanować. Ci wszyscy aparatczycy – jak mówił Jan Pietrzak: „niskie czoła, krótkie palce" – banda partyjnych prostaków, mułowatych ubeków, milicjantów chodzących z psem, bo „co dwie głowy to nie jedna", kaleczących polszczyznę, zawsze dyspozycyjnych, wygadujących głupoty, podlizujących się bez żenady. Robiących dowolne świństwa karierowiczów, cwaniaków gotowych na wszystko, byle dostać talon na telewizor, mieszkanie, posadę za większym biurkiem, zagraniczną placówkę. Dla wszystkich, od profesora po elektryka w stoczni, ich władza była upokarzająca. Nie cała władza była taka, ale rządy niskoczołych stały się bolesne.

Rok 1989 to zmienił. Miejsce aparatczyków zajęli ludzie inteligentni, wykształceni, kulturalni. Mazowiecki, Geremek, Skubiszewski, Cywińska, Krzyżanowska, Niezabitowska, Stelmachowski, Onyszkiewicz, Samsonowicz, Trzeciakowski, Osiatyński, Celiński. Szlachetni, eleganccy państwo pierwszej klasy. Nikt z nich nie pytał, za ile. Nie była to statystyczna reprezentacja społeczeństwa, ale była to reprezentacja, z której można być dumnym. To się utrzymało przez jakiś rok z okładem. Potem Lech Wałęsa na czele „spoconych mężczyzn w pogoni za władzą" rozpędził eleganckich państwa ku uciesze gawiedzi.

W 1991 r. obudziliśmy się w Polsce znów rządzonej przez pazernych i niskoczołych. Szybko się okazało, że nowej władzy trzeba wciąż patrzeć na krótkopalce ręce. Zaczęliśmy więc przerabiać pazernych i krótkopalcych na szlachetnych i bezinteresownych. Wyborcy nie chcieli wybierać prof. Geremka, ale bardzo chcieli, by ci, których wybrali, mieli takie standardy jak on. Marzyli o kulturowo-politycznej hybrydzie geremkowskiej w formie i wałęsowskiej w treści.

Nierealistyczne oczekiwania prowadzą do nieszczęść. Wałęsy, a zwłaszcza Kaczyńskich i ich otoczenia – od PC i AWS po PiS – nie dało się przerobić na Geremka, ale oczekiwania mediów i opinii publicznej były tak silne, że musieli zaakceptować geremkowskie standardy, którym nie umieli sprostać. Ktokolwiek z nurtu solidarnościowego zdobywał w Polsce władzę, bez względu na swój populizm i radykalizm wyszukiwał sobie na premiera kogoś, kto był najbliższy coraz mniej pasującym do klasy politycznej szlachetnym standardom. Trop prowadzi od premiera i profesora Buzka do „premiera" i profesora Glińskiego.

Gdy polityka traciła obywatelski charakter i stawała się karierą lub biznesem, politycy byli coraz ściślej osaczani przez sieć regulacji i niepisanych norm mających nadać ich pracy pozór bezinteresownej służby. Wygrał ideał polityka (a także urzędnika) typu anielskiego. Takiego, który nie kosztuje, nie pije, nie bawi się, elegancki garnitur (ma być elegancki) kupuje za 100 zł, pracuje 24 godziny na dobę, ale życie rodzinne ma ułożone wspaniale, dzieci wychowuje wzorowo i wytrzyma najgłupszą krytykę.

Skutek był taki jak w Kościele, gdzie nieżyciowy ideał altruistycznej służby z rzeczywistością plebanii od dawna łączy głęboka hipokryzja. Wychodząc naprzeciw anielskiemu wzorcowi, politycy zaczęli obcinać sobie zarobki i ograniczać wydatki. Najgłośniejszym objawem jest trwająca drugą dekadę niemożność kupienia samolotów dla rządu. Najgroźniejsze jest jednak radykalne zaniżenie płac administracji rządowej, które sprawia, że coraz trudniej jest znaleźć nie tylko kompetentnych prawników czy ekonomistów, ale też dobrych ▶

▶ wiceministrów, a nawet ministrów. Jak ktoś coś umie, w biznesie zawsze zarobi dużo więcej. Szczytem absurdu była likwidacja funduszu reprezentacyjnego premiera, która spowodowała skandal z kupowaniem garniturów Donalda Tuska za partyjne pieniądze.

Sytuacja stała się dramatyczna, gdy do politycznej czołówki zaczęła dołączać generacja, która w dorosłość weszła w III RP. Bo od geremkowskich standardów dzieli ją nie tyle różnica kulturowa, co epokowy dystans stylów życia. Aktywna, wykształcona, kreatywna, wielkomiejska część tego pokolenia, która najlepiej radzi sobie także w polityce, w dużej części należy już do generacji konsumpcyjnych radości. Szpanerskie gadżety, modne ciuchy, trendy knajpy, są w tym pokoleniu klasy średniej narzędziami autoekspresji i samorealizacji. Na wszystkich ścieżkach kariery jest to akceptowane. Poza karierą księdza i polityka. Biznesmeni mogą, profesjonaliści mogą, celebryci mogą, menedżerowie mogą. Politycy i księża muszą się z tym ukrywać. A te potrzeby ma większość tych, w których starsi widzą spadkobierców.

Wybitni starsi panowie szukający następców często wybierają „chłopców jak malowanie". Złotoustych, akuratnych, gładkich, grzecznych, zadbanych, spod igły. Takich, jacy sami chcieliby być, gdyby w ich młodości było to możliwe, i których widok sprawia, że myślą: jakie nam piękne pokolenie wyrosło. To się teraz bardzo dobrze skleja z konsumpcyjną kulturą trzydziestolatków, ale gorzej z oczekiwaniami dużej części wyborców i mediów wobec polityków.

Im większy dystans między aniel-sko-ascetycznymi oczekiwaniami wobec polityków (księży, urzędników) a szybko ewoluującym kulturowym standardem zasilających politykę roczników, tym bardziej społeczeństwo zacieśnia pęta praw i nieformalnych norm, nakładanych na klasę polityczną. Im bardziej zaś zaciśnięte są pęta, tym mniejsza szansa, że pętani zdołają w nich wytrzymać. Na większość da się znaleźć coś pozwalającego wywołać skandalik. Skutkiem jest eksplozja hipokryzji, rosnąca popularność polityki hakowej i szybsza erozja zaufania do demokratycznej władzy. Z błahych przeważnie powodów płacimy więc dużą cenę.

Zatopiona czwórka jest dobrym przykładem. Bo na zdrowy rozum zarzuty nie wyglądają poważnie. Maskowana przed publicznością słabość do zegarków to żadna afera. Nikt poza politykiem i księdzem nawet by nie próbował jej skrywać. Niezgłoszenie pożyczek między przyjaciółmi to też nic wielkiego. Gdyby obywatele każdą pożyczkę i każde użyczenie (np. samochodu)

Trzeba pogodzić się z tym, że będziemy mieli takich polityków, jakich do polityki zdołamy przyciągnąć.

zgłaszali, fiskus zatopiłoby papierowe tsunami. Nocna sprzeczka z policją po kilku kieliszkach wina wielu szanowanym osobom raz czy drugi się zdarzyła. Nie ma się czym chwalić, ale nie ma się co oburzać. Stłuczka też rzecz ludzka. Kariery menedżera, dziennikarza, prawnika, lekarza, aktora żadna z tych spraw by nie złamała.

Przywykliśmy, że być biznesmenem, lekarzem, nawet dziennikarzem i sędzią to jedno, a być politykiem co innego. Bo być politykiem to podobno prestiż i zaszczyt. Ale mało młodych chce dziś takiego prestiżu i zaszczytu. Do polityki jest mniej wybitnych kandydatów niż kiedykolwiek. Już nie wybieramy najlepszych z najlepszych. Wybieramy najlepszych z chętnych, którzy są nie najlepsi. Im bardziej nieżyciowe normy będziemy formułowali i im łatwiej będziemy z polityki wykluczali za ich naruszanie, tym bardziej „nie najlepsi" będą kandydaci, a później politycy.

Sprawa jest poważna. Nie chcemy w polityce dominacji ludzi, którzy nie dali rady gdzie indziej. A ku temu zmierzamy. Musimy pomyśleć, co zrobić, by dla nowej generacji polityka stała się atrakcyjna jako droga życiowa oraz by dobrzy do niej przychodzili i w niej zostawali. Trzy kroki wydają się ważne.

Po pierwsze, w gospodarce rynkowej państwo musi być konkurencyjne jako pracodawca. Jeżeli chcemy, by funkcjonariusze publiczni jak równi reprezentowali nasze interesy wobec sektora prywatnego, to muszą być wobec niego w miarę równi także pod względem warunków pracy i płacy. Minister nie musi zarabiać tyle co szef korporacji. Ale sytuacja, w której wynagradzany rynkowo szef spółki PGE zarabia dziesięć razy więcej niż minister, który go powołuje, jest patologiczna. Ministrowi płacimy częściowo prestiżem. Ale ten prestiż nie jest wart aż tyle.

Drugi krok to rezygnacja z instytucjonalnego upokarzania polityków. Można już zrezygnować z lustracji. Przeczołgała klasę polityczną. Wiele osób odarła z godności. I starczy. Trzeba też tak przebudować lustrację majątkową, by pomagała wyłapać nieuczciwych, jednocześnie szanując godność i prywatność polityków. Deklaracje majątkowe istnieją w wielu krajach, ale nasz system jest upokarzający i skonstruowany tak, żeby łapać polityków na błędach i słabostkach oraz dawać uciechę medialnej gawiedzi, a nie tak, żeby wykryć nadużycia (o oświadczeniach majątkowych piszemy na s. 16).

Trzeci krok wymaga zmiany mentalnej. Musimy przestać traktować polityków jak lokajów, na których społeczeństwo wyładowuje frustracje i sadystyczne instynkty. Nie ma publicznej racji, by media miały ich za gladiatorów, którzy są zapędzani do cyrku, by się zabijali, wiedząc, że i tak zostaną pożarci przez tabloidowe bestie. Sprawny polityk to cenny kapitał, a nie wrzód na tyłku społeczeństwa, którego trzeba się wszelkimi sposobami pozbyć. Nawet gdy się z nim nie zgadzamy. Polityka dużo łatwiej jest zniszczyć, niż znaleźć na jego miejsce lepszego.

Nie ma istotnego powodu, byśmy politykom narzucali standardy wyższe niż dziennikarzom, lekarzom, adwokatom. Posłami, ministrami, premierami nie muszą być anioły. Muszą być ludzie zdolni do sensownego kierowania państwem. Nie dajcie się zwieść hasłu, że polityk ma być jak żona Cezara. Nie ci władcy najlepiej się zapisali w historii, którzy mieli najlepiej się prowadzące żony, lecz ci, którzy najlepiej zarządzali państwami. Często ze złym skutkiem dla małżeństwa. Nie dajcie się też uwieść paranoicznej tezie, że polityk, który nie jest jak żona Cezara, stanie się ofiarą groźnego dla państwa szantażu. Szantaże są groźne nie w tych społeczeństwach, które są zbyt wyrozumiałe, lecz w tych, które śrubując standardy, spychają ludzi w otchłań hipokryzji.

Czas pożegnać marzenie, że dorobimy się Sejmu czy rządu złożonego z profesorów Geremków i premierów Mazowieckich. lub jakich od niej nie zdołamy odepchnąć.

W pokoleniu, które wchodzi na szczyty polityki, Geremka nie będzie. Jak w kulturze nie będzie Miłosza, Turowicza, Niemena ani Holoubka. Bo nie ma kultury, społeczeństwa ani warunków, które takich ludzi tworzyły. Świat, w którym dzisiejsze trzydziestolatki wyrosły, może stworzyć wybitnych polityków, działających z pożytkiem dla ogółu. Ale one będą inne. Należą do innego świata, więc ich styl życia jest inny niż ojców III RP. Już styl życia rządzących dziś pięćdziesięciolatków jest inny. Trudno wyobrazić sobie Geremka i Mazowieckiego, którzy urywają się z Sejmu, żeby zagrać w piłkę. To był świat innych ludzi. Można za nim tęsknić, ale się go nie przywróci. Podobnie świat Nowaka, Wiplera, Hofmana jest inny niż świat Tuska, Balcerowicza, Kaczyńskiego. Jeśli chcemy mieć sensowną politykę, trzeba tę różnicę uszanować. Nawet jeśli oznacza to rezygnację z części kryteriów, do których przywykliśmy w dobrej wierze.

JACEK ŻAKOWSKI

SWISS WATCHES TO DREAM OF
FOR 160 YEARS

TISSOT LUXURY AUTOMATIC GENT

TISSOT LUXURY AUTOMATIC LADY DIAMONDS

80 HOURS OF POWER RESERVE

TISSOT
SWISS WATCHES SINCE 1853
INNOVATORS BY TRADITION

160th
ANNIVERSARY
1853 – 2013

Get in touch at www.tissot.ch
infolinia: 22 256 81 47